Cena 10 groszy.

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament		
przy odbiorze w eksped.	mies. zł. 0,85	kwart. zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip.	„ 1,04	„ „ 3,12,
pod opaską w Polsce - - -	„ 1,00	„ „ 3,00,
w agenturach - - - - - - -	„ 0,95	„ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 10 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 20 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 99 | Toruń - Poznań, sobota 21 sierpnia 1926 r. | Rok 4

Niewyzyskane skarby.

W ostatnich dniach wyczytałem w dziennikach notatkę, iż gdyby nasze rolnictwo wzorowało się na dzielnicy zachodniej, to uzyskałoby w sumie niewyzyskaną dotychczas wartość 60 miljonów dolarów rocznie. Taką wiadomość podał znawca stosunków rolnych, poseł Gościcki dziennikarzom. Twierdzenie swoje motywuje w następujący sposób. W roku gospodarczym 1924—1925 zbiór żyta w Polsce dał średnio 13,3 centnarów z hektara. W poszczególnych częściach Polski zbiór ten przedstawia się następująco: W województwie wileńskiem 8,1 centnara, a na Polesiu zaledwie 7,9 centnara. W województwach małopolskich zbiór wahał się od 11—12 centnarów, w Kongresówce wynosił przeciętnie 13,5 centnara, a w byłej dzielnicy pruskiej 17,3 centnara. Gdybyśmy zatem doprowadzili wydajność ziemi w całej Polsce do poziomu ziem zachodnich, to biorąc za podstawę 5 miljonów hektarów na uprawę żyta w całym kraju, uzyskalibyśmy przyrostu z samego żyta w wysokości 20 miljonów centnarów (200 tysięcy wagonów), co przeliczono na wartość pieniężną wynosi 60 miljonów dolarów.

Są to bardzo wymowne cyfry, świadczące o tem, iż na tem polu i w tej dziedzinie jest w Polsce bardzo wiele do zrobienia. Na punkcie uprawy roli, mimo, że Polska jest krajem rolniczym, jesteśmy bardzo zaniedbani w stosunku do rolnictwa na zachodzie np. w Niemczech, nie mówiąc już o Danji. Nie widać żadnych starań ani wysiłków ze strony rządu, jak również i zainteresowanych rolników. Rozumiemy doskonale doniosłość przeprowadzenia reformy rolnej, ale ważniejszem jest jeszcze umiejętność wyzyskania ziemi.

W niektórych miejscowościach i to na wsi objawia się większe zainteresowanie polityką rozmaitszych partyj czy stronnictw politycznych a brak organizacyj rolniczych, które w następstwie przynoszą korzyść, wzbogacają rolników, a przez to i kraj cały.

Organizacje rolnicze żalą się na brak członków, odbywają się często rozmaite wiece polityczne, ale bardzo rzadko słyszy się o fachowych zebraniach czy zjazdach rolniczych.

Synowie rolników, którzy mają po ojcach dziedziczyć warsztat pracy, więcej czasu poświęcają czytaniu pism politycznych, czy rozmaitym bojówkom partyjnym, niż nauce i przygotowaniu się do tego, co w przyszłości ma być podstawą ich bytu. Gdzie tylko okiem rzucimy, widzimy mnóstwo skarbów niewyzyskanych Nie tylko uprawa roli chroma, ale i inne dziedziny z rolnictwem związane jak sadownictwo, ogrodnictwo, chów bydła, świń, drobiu itp.

Przykład podaję, co przydarzyło mi się w czasie pobytu przez kilka dni na Pomorzu. Mianowicie w rozmowie z dawnym mieszkańcem Pomorza o stosunkach tamtejszych oświadczył mi, iż rolnicy przybyli z Królestwa i Galicji zajmują sę bardzo dużo polityką, zakładają coraz to nowe stronnictwa, ale gdy przyjdzie do zwołania zebrania w sprawach rolniczych czy założenia kółka rolniczego, mleczarni czy czegoś podobnego, to wówczas na zebranie nię przychodzą lub mało się temi sprawami interesują. Wprawdzie nie wszyscy, ale w dużej mierze tak postępują. Tu zdaje się jest wytłumaczenie tego, o czem na początku pisałem, a mianowicie w Małopolsce zbiór z hektara wahał się od 11 — 12 hektarów, w Kongresówce 13.5 centnara, gdy na Pomorzu i w Poznańskiem 17.3 centnarów.

Nie chciałbym, by mnie źle zrozumiano, nie chodzi tu o to, by rolnik miał od polityki stronić czy zostawić prowadzenie jej komu innemu, ale nie należy zaniedbywać rzeczy najważniejszej, a mianowicie nauki i postępu w tym dziale pracy, który jest podstawą naszego bytu materjalnego. Wniosek stąd, by w każdej wsi było kółko rolnicze, jak najwięcej mleczarń spółkowych i wielu takich, którzy prócz gazety politycznej czytają gazety fachowe rolnicze. Te kilka uwag podaję pod rozwagę naszych czytelników, prosząc ich o wypowiedzenie się w tej sprawie.

J. Matłosz, poseł.

Kaganiec dla prasy narodowej.

Czy w Polsce nie wolno być narodowcem.

Jak donosi „Gaz. Warsz. Por.", zeszyt 31 „Myśli Narodowej" z zarządzenia Komisarza Rządu m. Warszawy uległ konfiskacie za feljeton Al. Świętochowskiego o wartości ludzi, wywierających dzisiaj wpływ na życie publiczne w Polsce. Artykulik „Nie w tem tragedja", treści filozoficzno-moralnej, w którym ani rząd, ani żadne nazwisko nie było wymienione, nie podobał się również.

Konfiskata artykułu pióra nestora naszej literatury Al. Świętochowskiego nasuwa doprawdy nadzwyczaj smutne refleksje o poziomie kulturalnym, na którym stoją nowi „moraliści".

Dalsze konfiskaty i procesy spotkały nowe pismo „Nacjonalista Polski", który p. t. „Za co" pisze:

Jak się okazuje z pisma p. Komisarza Rządu, podanego w Nr. 4-ym przyczyną konfiskaty były dwa artykuły. Jeden omawiający uzależnianie się Polski od międzynarodówki kapitalistycznej, drugi o jednolitym froncie kapitału z socjal-komuną.

Jednocześnie wytoczono redaktorowi proces z art. 263 K. K., o rozsiewanie fałszywych wieści.

Nie mamy, rzecz prosta, możności, wytłumaczenia się przed czytelnikami, gdyż to wymagałoby przytoczenia skonfiskowanych artykułów, z konieczności ograniczamy się do stwierdzenia, że były tam podkreślone fakty, których istnienie jest rzeczą udowodnioną, a co rozpatrzy sąd.

W każdym razie rzeczą znamienną jest, że rząd „rewolucji moralnej" traktuje nas narówni z komunistami i t. p. (Jeżeli nie gorzej! Red. Słowa).

W Warszawie wychodzi tygodnik bolszewicki „Trybuna", także co prawda od czasu do czasu konfiskowany, ale czy można nas jednakowo traktować? Czy głos sumienia nacjonalistycznego w Polsce powinien być traktowany jednakowo z płatną propagandą moskiewskich najmitów?

Czy w Polsce nie wolno być nacjonalistą?

List otwarty Związku Hallerczyków

do żołnierza polskiego.

Warszawa, 19. 8. (tel. wł.)

W dzisiejszych pismach ukazał się następujący list otwarty Zw. Hallerczyków.

Do żołnierza polskiego!

Kolego! 15-go sierpnia każdego roku obchodzisz święto twojej chwały. Nic też dziwnego, że w dniu tym cała Polska ciśnie się na plac Saski, aby hołd ci żołnierzu polski, złożyć.

W tym roku wielu zabrakło w gronie hołdowników twojej sławy. Nie było najbliższych twych zwierzników, nie było i nas, twoich kolegów, a nasze sztandary nie schyliły twych orłów do stóp twych, obrońco Ojczyzny.

Nie nasza to jednak wina! Zapomniano o nas. Ale to nic. Nie na paradzie lecz w potrzebie wojennej ujrzysz nas, kolego przy twym boku, niech tylko wróg ośmieli się targnąć na majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

My błękitni żołnierze z pod Rarańczy, Kaniowa, Rokitny, z nad Murmanu, z Syberji, Szampanji, Wogezów, Odesy, z nad Słuczy i Dniepru, z pod Lwowa i Radzymina i wielu, wielu innych pól chwały — składamy ci raport, że jakkolwiek od świętych prochów naszego Nieznanego Kolegi odepchnięci, stać zawsze będziemy na straży naszych wspólnych ideałów wielkiego i wolnego Narodu w myśl hasła naszego:

„Dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały!"

Święto strzelca, legunów i Żydów.

Tłumy Żydów witały Piłsudskiego. — Polacy zachowywali się chłodno. Strzelec przeciw wojsku.

O zjeździe strzelców i b. legjonistów w Kielcach 6 bm. prasa żydowska i rządowa rozpisywała się w tak barwnych kolorach, że przesada w tem była oczywista. Zupełnie inny obraz owego dnia daje nam poniższa korespondencja z Kielc, którą pewien obywatel tego miasta napisał do „Gaz. Warsz. Porannej". Jak z niej widać, przyjazd p. Piłsudskiego do Kielc był największą „frajdą", no i geszeftem dla Żydów tamtejszych.

W sobotę od wczesnego rana tłumy Żydów zaległy po obu stronach ulicę Nowo-Warszawską, częściowo Rynek i ul. Bodzentyńską w oczekiwaniu przyjazdu p. marszałka. W tłumie tym chrześcijan można było szukać na lekarstwo. Balkony żydowskie przybrane, a na nich rozsiadły się tłuste, brudne córy Izraela. Gdy o godzinie 3 po południu nadjechało auto, wiozące p. marszałka, radość nieopisana zapanowała w tłumie. Poleciały w górę „mycki", rozległo się „niech żyje"! tłum **żydowski przerwał kordon policji, a chmara żydziaków pobiegła za samochodem.** P. marszałek nawet nie zatrzymywał się w Rynku przed bramą triumfalną, gdzie oczekiwały go delegacje strzelców, lecz popędził wprost do Daleszyc na przegląd oddziałów 2 dyw. legjonów.

Żydzi szczerze zajęli się „uświetnieniem" Zjazdu, zresztą i komitet tę rolę snać im częściowo oddawał, nie wierząc w „prawowierność" obywateli chrześcijan. **Wszystkie żydowskie sklepy i handelki już w piątek zaopatrzyły się w nalepki z marszałkiem.** W żydowskim składzie wódek Nusynowiew przy ul. Dużej, widziało się w oknie stos wydawnictw legjonowych i pism „obozu odrodzenia moralnego" a na szybie wystawowej widniał charakterystyczny napis: „Tu do nabycia nalepki z marszałkiem za 20 gr." Bilety na odczyt p. marszałka sprzedawano w **żydowskiej księgarni** Leon i S-ka i sam odczyt odbył się w sali nowozbudowanego kinoteatru „Phenomen", właśc. **Żyda Elenzweiga,** który salę dał darmo.

Społeczeństwo polskie w Kielcach wcale nie entuzjazmowało się zjazdem i zachowało się z godną uznania **rezerwą i godnością.** Na głównej ulicy Sienkiewicza zaledwie 2 balkony były ubrane, w tem jeden żydowski, w wielu domach odmówiono komitetowcom kwater, motywując to tem że lojalny obywatel nie może dawać przytułku konspiracji. Przyjmowano przeto na kwatery szkoły, których większość i tak nie była użyta.

W niedzielę rano na placu Wolności zebrało się na Mszy polowej „pospolite ruszenie" strzelecko-legjonowe. Plac był zaledwie w czwartej części zajęty (może pomieścić do 6 tysięcy ludzi), nawet gapiów było niewielu. Defilada wypadła licho. W całej uroczystości wogóle udział inteligencji, mieszczaństwa był wprost znikomy, nie widać było i robotników.

W nocy rozbrzmiewały „Pierwsza Brygada", „O cześć wam panowie", na ulicach, w restauracjach, gdzie ani jednego „cywila" nie było. Widziało się tu osobliwych „strzelców" przy szablach, a wieczorkiem w Alei Karenwinkowskiej można było spotkać i takie towarzystwo rozbawione, którego część męska uzbrojona była w damskie kapelusze i berety, zaś żeńska w brzęczące szabliska u pasa i maciejówki na głowach.

Ta „druga armja" strzelecka mocno **nie podobała się wielu oficerom.** Wynikły scysje. Tak np. na bankiecie w Resursie obywatelskiej do oficera 4 p. p. legj. z „komisji porządkowej" podszedł „strzelec" i wyraził się: **„p. poruczniku, pańska rola już tu skończona".** W niedzielę po południu na boisku „Sokoła" (po wspólnym obiedzie) wynikła ostra sprzeczka **między sierżantem 24 p. p. z Łucka Balickim a przybyłym ze Lwowa legjonistą-strzelcem St. Mokrzyckim, w rezultacie której ten ostatni został ciężko ranny wystrzałem z rewolweru.** Zawody marszowe skończyły się smutnie. Dwóch zawodników młodocianych padło pod Cnęcinami, jeden w Kielcach. (Większość „strzelców" — to prawie dzieci, po 16 do 18 lat, o mizernym, lichym wyglądzie).

Za to na uroczystości ściągnięto do Kielc kilkuset policjantów z powiatów, silne, gęste posterunki po rogach ulic. Kordony, na szosie Radom-Kielce gęste posterunki policjantów. Były i rzeczy humorystyczne. Koło wsi Kajeta Nowa spędzono bosych chłopów od żniwa do witania p. Marszałka, w Kielcach policja polityczna chodziła krok w krok, przez cały dzień za p. B., byłym legjonistą I brygady, który po zamachu majowym wystosował do b. komendanta ostry list otwarty

Na uwagę zasługują jeszcze rezolucje zjazdu legjonistów, które domagają się ostrej walki... z tymi, którzy potępiają bunt majowy i nie są zwolennikami obozu „odrodzenia moralnego".

Co p. Piłsudski chce dać mniejszościom.

Dziś w prezydjum Rady Ministrów odbyło się pod przewodnictwem p. premjera posiedzenie Rady Ministrów, na którem dyskutowany był projekt ministra spraw wewn., dotyczący polityki rządu w sprawie mniejszości narodowych

Inicjator narady min. Młodzianowski chce głównie załatwić postulaty gospodarczo-społ. Żydów, Niemców i Ukraińców, natomiast min. spraw wojskowych p. Piłsudski, który zwykle mało interesuje się sprawami poza wojskowemi, a wczoraj nie tylko brał udział w posiedzeniu, lecz kilkakrotnie przemawiał, — dąży przedewszystkiem do zaspokojenia pretensyj **politycznych** Ukraińców i Białorusinów a na następnem miejscu Niemców i Żydów, (amnestja polityczna dla wszystkich Ukraińców, uniwersytet ukraiński we Lwowie, samorząd na kresach wschodnich).

Min. Młodzianowski domaga się zaniechania kolonizacji i osadnictwa wojskowego na kresach, przeciwko czemu występują znów piłsudczycy pod naciskiem osadników wojskowych. Ministrowie sprawiedliwości i skarbu bronili się przeciw zbyt rewolucyjnym zmianom w ustawodawstwie i stratom skarbu, gdyby uwzględniono szeroko zakrojone żądania Żydów i Niemców.

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Sobota	Niedziela	Poniedziałek
21	22	23
Joanny	13 po Świąt	Filipa

Toruń, dnia 21 sierpnia 1926 roku

—* **Umorzenie zaległych podatków.** Ministerstwo skarbu rozesłało do Izb skarbowych okólnik, dotyczący umorzenia zaległych podatków. Umorzenia te będą obejmowały zaległości do 1-go stycznia roku 1925 wstecz i przyznane będą **podatnikom zubożałym** na zasadzie indywidualnych podań, zaświadczonych przez organizacje kupieckie.

—* **Nowe znaczki stemplowe.** Z dniem 15 bm. wypuszczone zostały w obieg 20-groszowe znaczki pocztowe nowego nakładu. Rysunek nowego znaczka wymiaru 19,5×24,5 mm. przedstawia godło Państwa w tarczy, otoczonej ramką w stylu renesansowym. W górnej części znaczka umieszczono w rogach cyfry „20" oraz napis „groszy", u dołu zaś „opłata stemplowa", kolor znaczka zielony. Przez wypuszczenie w obieg tego nakładu 20-groszowe znaczki stemplowe dawnych nakładów nie tracą swej ważności.

—* **Z magistratu.** Biuro urzędu ubezpieczeń m. Torunia w ratuszu przeniesione zostało z pokoju nr. 2 (parter) do pokoju nr. 36 (II piętro).

—* **Międzynarodowy ruch kolejowy przez Toruń.** Przed kilkoma dniami odbyła się w Warszawie konferencja delegatów wszystkich dyrekcyj kolejowych w celu przygotowania wniosków na międzynarodową konferencję rozkładów jazdy, która się odbędzie w Baden-Baden w czasie od 12 do 16 października br. M. in. przygotowano wniosek o zaprowadzenie codziennej komunikacji pociągami pospiesznemi między Warszawą a Berlinem przez Toruń-Bydgoszcz.

—* **Bójka i zbiegowisko.** W ub. wtorek 17-go b. m. na ul. Grudziądzkiej wszczęli między sobą bójkę niejacy Teofil S. i Jan K. z Torunia, wywołując wielkie zbiegowisko, tak, iż policja musiała interwenjować i spisać protokół.

—* **Patrjotyczna kasa chorych.** Od jednej z czytelniczek naszych, członka kasy chorych, otrzymujemy list, w którym z goryczą wypowiada ona żale pod adresem kasy chorych za odmowę wydania wody leczniczej „Franciszka Józefa". Odmowę tłumaczono tem, że jest to woda zagraniczna. Stanowisko takie kasy chorych moglibyśmy pochwalić o tyle tylko, o ile bardziej patrjotyczną byłaby dbałość o zdrowie obywateli państwa, którzy swój ciężko zapracowany grosz oddają kasom chorych nie na budowanie chyba pałaców marmurowych (czy także tylko z krajowych marmurów?). A za te pieniądze każdy mógłby sobie kupić lekarstwo, jakie mu się żywnie podoba.

„Kiedy nie było kas chorych, to ludzie dłużej żyli", — kończy swój list nasza korespondentka.

—* **Zmiany w opłatach za instalacje telefonów.** Przy przejmowaniu przez nowonabywcę lub dzierżawcę mieszkania, przedsiębiorstwa handlowego lub przemysłowego lub innej nieruchomości, w której znajduje się czynny telefon, nowonabywca opłacać obecnie ma tylko 20 procent opłat normalnych, przewidzianych taryfą za założenie telefonu a nie jak dotychczas 50 procent. (Nie 20 lecz 10 zł za każde 100 m. przewodu). Tak samo do 25 procent obniżone zostały opłaty za wykonanie połączenia, jeżeli chodzi o oddanie do użytku nowozgłaszającemu się abonentowi nieczynnych przewodów zapasowych już poprzednio używanych.

Lipowa, pow. tucholski.

Nieszczęsne zapałki. 13 sierpnia między 5-tą a 6-tą wybuchł pożar, który zniszczył budynki, zbiory i martwy inwentarz mieszkańców połowy wioski. Pożar wznieciły dzieci, bawiąc się zapałkami koło stodoły. Gospodarzy nie było w domu, byli jedni w polu, drudzy przy zwózce drzewa. Szkoda wynosi 35 000 zł. Są poszkodowani drobni rolnicy i robotnicy leśni. Sikawki z okolicznych wiosek przybyły w chwili, gdy wieniec płonących budynków zamykał już dostęp do studni, wskutek czego akcja ratownicza była bardzo utrudniona.

Konarzyny, pow. chojnicki.

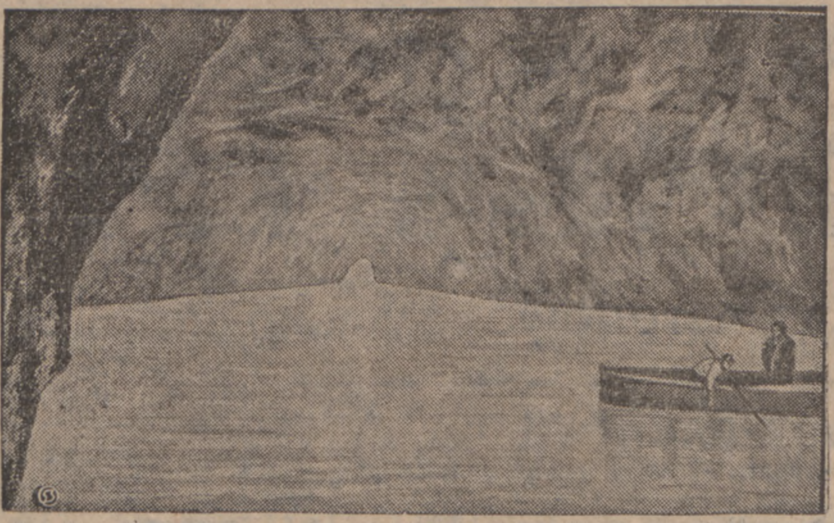
Śmiertelne kopnięcie. Gospodarz Tyborczyk, zamieszkały na wybud. Mielna, nabył konia, który już następnego dnia tak nieszczęśliwie uderzył go kopytem, że wkrótce umarł wskutek odniesionej rany. Śp. Tyborczyk pozostawił żonę i liczną rodzinę. Smutny ten wypadek jest przestrogą dla naszych gospodarzy, by nabywając nowe konie, przestrzegali przytem jak najdalej idącej ostrożności.

Tychnowy.

Groźny pożar. W tych dniach powstał wielki pożar w Petershagen w powiecie Wielkie Żuławy. Zapaliła się tam stodoła dzierżawcy Dawida Heidelbrechta. Na dach stodoły posypały się iskry z lokomobili i objęły ją całą płomieniami. Jedynie należy zawdzięczać straży pożarnej, że zdołano jeszcze uratować część sprzętów z domu mieszkalnego, który następnie również spłonął. Przy ratowaniu wziął także udział najbliższy sąsiad, właściciel Jochem. Posiadłość tegoż jednak, oddalona tylko o 150 metrów od płonącej, zaczęła się również palić, i zniszczone tam zostały stodoła, stajnia i dom mieszkalny. Pożar rozszerzył się z tak błyskawiczną szybkością, że z posiadłości Jochema nie zdołano niczego uratować. Wszystkie sprzęty mieszkalne i gospodarcze padły pastwą płomieni.. Nawet 20 świń nie udało się już wyprowadzić z ognia wskutek czego wszystkie zginęły. W obu posiadłościach spaliło się całkowicie zboże, maszyny rolnicze, różne wozy i t. d. Pogorzelcy tylko nisko byli ubezpieczeni i ponieśli ogromne szkody.

Gdańsk.

Okropny wypadek. W ub. piątek około 1.30 po południu usiłował wskoczyć do nadchodzącego tramwaju obok dworca nadwiślańskiego robotnik Walenty Szynowicz, liczący lat 24, a zatrudniony u firmy Philipp i Holzmann w Brzeźnie. — Nieszczęśliwy minął stopień i dostał się pod koła, które obcięły mu obie nogi. Na pomoc pospieszyli natychmiast policjanci z najbliższego posterunku i nałożyli ciężko rannemu pierwszy opatrunek, poczem odwieziono go do szpitala miejskiego w Gdańsku, gdzie walczy ze śmiercią. Szynowicz jest Polakiem i jest członkiem Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, w którem przez swój prawy charakter zjednał sobie ogólną sympatję.



100-lecie „błękitnej" groty".
Przed 100 laty malarz Kopisz odkrył „niebieską grotę" w pobliżu Capri, która słynie ze swego cudownego zabarwienia.

Rozmaitości.

Rabin fałszerzem paszportów.

Kiszyniów (CEPS). W żadnem chyba państwie nie uprawia się podrabiania paszportów oraz rozmaitych dowodów osobistych w tej mierze, jak w Besarabji. Nie mija prawie tydzień, by policja państwowa nie wykryła jakiejś potajemnej fabryki dokumentów. Organizacje podobne istnieją wprawdzie we wszystkich państwach, ale takich rozmiarów, jak w Besarabji, nigdzie z pewnością nie przyjmują. Stan ten ujawnił się w całej pełni przy okazji przeprowadzonej niedawno przez władze rumuńskie kontroli przynależności państwowej, przyczem stwierdzono, że najwięcej podrobionych paszportów pochodzi z lat 1920 i 1923, t. j. z tego okresu, kiedy przypływ uchodźców z Ukrainy do Basarabji był najsilniejszy. Ponieważ celem uzyskania rumuńskiej przynależności państwowej przedłożyć należy dokumenty, stwierdzające że petent bądź jest w Besarabji urodzony, bądź też był stałym mieszkańcem Besarabji przed rokiem 1918, przeto podrabiano w pierwszym rzędzie metryki urodzenia oraz stare paszporty rosyjskie. Między innemi stwierdzono, że wielką ilość fałszywych paszportów wydały urzędy **rabinackie, a akcją fałszerską kierował były rabin tyraspolski.**

Lody polarne w okolicach Nowej Ziemi.

Moskiewska Akademja nauk otrzymała w tych dniach wiadomość, że w okolicach Nowej Ziemi gromadzą się olbrzymie lodowce polarne, których tam w takich masach nie zauważono już od wielu lat. Ekspedycja naukowa, która została wysłana z Moskwy, nie może się wskutek nagromadzonych lodowców przedostać do Nowej Ziemi.

Pułk bytomski.

W uzupełnieniu naszego artykułu wstępnego z 15. b. m. p. t. „Bohaterzy z r. 1920" wspominamy tu krótko o „Pułku Bytomskim", który walczył na froncie bolszewickim w latach 1919—20. Pułk ten składał się z samych Górnoślązaków, miał dużo oficerów Górnoślązaków i odznaczył się, kilkakrotnie przerywając front bolszewicki. Pułk był formacją ochotniczą. Tak samo w innych formacjach przeważnie ochotniczych znajdowali się Górnoślązacy, którzy podobnie jak Pomorzanie pospieszyli bronić wspólnej Ojczyzny przed politycznem złączeniem się swej ziemi z Polską.

Wesoły kącik.

Zawziętość.

— Słuchaj Kuba — rzekł ksiądz — czy aby przebaczyłeś wszystkim swoim nieprzyjaciołom?

— Kuba: A jakże, oprócz Maćkowi Zawierusze, który my się worał w moją rolę, temu nie mogę przebaczyć.

Ksiądz: Jeżeli nie przebaczysz, to nie wejdziesz do Królestwa Niebieskiego.

Kuba (po namyśle): No, przebaczam i jemu, ale pod warunkiem, że jak wyzdrowieję, to mu kości połamię.

Wytłumaczył się.

— Słuchaj Mosiek, czy masz sumienie?

— Jak ja mogę nie mieć sumienia?

— A jak ździerasz 10 procent na miesiąc.

— No, to przecież nie idzie do sumienia, tylko do kieszeni.

Notowania ziemiopłodów w Poznaniu.

z dnia 18 sierpnia 1926 r.
Za 100 kg. loco stacja załadowcza.

Żyto	28,00—29,00
Żyto star.	—
Pszenica	39,00—42,00
Jęczmień zimowy	26.00—28,00
Jęczmień brow.	29,00—33,00
Owies	24,50—25,50
Mąka żytnia 70% z work. standar.	—45,50
Mąka żytnia 65% „ „	—47,00
Mąka pszen. 65%	64,00—68,00
Otręby żytnie	20,00—21,00
Otręby przenne	—21,50
Rzepak	65,00—68,00

Usposobienie: niejednolite

*) Cena transakcyjna: ceny bez gwiazdki — informacyjne.

Obecna waga standardowa: a) na żyto poznańskie i pomorskie 702 gr. (118,9 t. w. h.). b) na jęczmień browarowy poznański i pomorski 675 gr. (czyli 114 f. wagi hol.).

Notowania mąki żytniej na podstawie ustalonego standardu.

Za redakcję odpowiedzialny: Maksymiljan Wiertelorz.
Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Kwit miesięczny

na zamówienie gazety.

Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Abon.	Odpr. i man.	Raz.
Gazeta Narodowa	Toruń	Wrzesień	0,85	0,19	1,04

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.
Pokwitowanie poczty:
Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

.................., dnia ....





Rok 2. *Toruń, dnia 21 sierpnia 1926 r.* **Nr. 33.**

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE :—: OPISY KRAJOZNAWCZE — PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy
„GAZETY NARODOWEJ"

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁOWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

Ewangelja.

Łuk. XVII. 11—19.

W on czas: Gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie się Kapłanom. I stało się gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich gdy obaczył, że był uzdrowion, wrócił się głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg jego, dziękując; a ten był Samarytanin. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Azaż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Czem był i jak upadł marjawityzm

Godnem zastanowienia i podziwu jest fakt, że herezja marjawicka, przedstawiająca stek nonsensów i grubych zabobonów mogła powstać na schyłku XIX w. objąć dość szerokie masy, obałamucając nie tylko prostaczków, ale tu i owdzie osoby światłe, pociągając nie tylko karjerowiczów, ale i jednostki gołębiego serca.

Faktem jest, że Zgrom. Sióstr marjawitek założone 1886 r. miało uczciwe cele i dalekie było od herezji, dopiero, gdy r. 1893 kierunek nad niem przejęła Kozłowska, kobieta pozbawiona zupełnie wykształcenia i skrupułów, natomiast posiadająca niesłychaną przebiegłość i jakąś dziwną, rzekłbyś telepatyczną siłę, którą otumaniała ludzi. Historja „mateczki Kozłowskiej" i jej córki nadają się raczej do powieści kryminalistycznej, aniżeli do rozprawy na łamach szanującego się pisma. I nie miałaby ona tak wielkiego powodzenia, gdyby nie potężne poparcie rządu rosyjskiego, który z radością widział schyzmę w Kościele katolickim.

Nie wiele jednak upłynęło czasu, a inteliniejszy Wacław Żebrowski.
zdobyci dla marjawityzmu, zaczęli dusić się w dusznej i brudnej atmosferze, a nie śmiejąc wrócić na łono prawowitego kościoła, usiłowali przeprowadzać reformy w sekcie marjawickiej, probójąc wytworzyć nowe odłamy; tak odpadło kilku wybitniejszych księży, między nimi najzdolniejszego Wacława Żebrowskiego.

Największej rozgłosu nabrała schizma ks. Ludwika Ryttla, który publicznie wytoczył straszne oskarżenia przeciwko biskupowi marjawickiemu, Kowalskiemu i jego towarzyszom, poparte broszurą: „Marjawityzm w świetle faktów i życia".

Żeby dobrze zrozumieć całą rozpiętość tych zarzutów, należy sobie uprzytomnić, że marjawici tworzą zgromadzenie zakonne, oparte o regułę św. Franciszka, a więc także o śluby czystości. Otóż, według ks. Ryttla, bp. Kowalski, dawniej już ośmieszony bluźnierczem ogłoszeniem, że mateczka Kozłowska równa się Matce Boskiej, co jednak później odwołał, pod wpływem tajemnego „objawienia" zaprowadził „śluby mistyczne" między zakonnikami i zakonnicami. Biskup sam wraz z swoją „małżonką" wręczają pierścienie narzeczonym, poczem w tydzień później odbywa się ślub w mieszkaniu. „Gody Barankowe", jak je nazywają, kończą się ucztą weselną w obecności kilku par już zaślubionych zakonników i zakonnic, a wszystko to dzieje się w mieszkaniu o. Filipa Feldmanna, „anioła kościoła filadelfijskiego", właściwie złego ducha Kowalskiego, a wszystko to okryte całunem „Tajemnicy królewskiej".

Nie mogąc znieść takiej komedji, w której aktorami małżeńskimi są ludzie ze ślubami czystości, ks. ks. Ryttel, Krakiewicz, Pągowski, Modrzejewski, Żmudzki i Bołłoczan wezwali „Generalnego Mistrza Zakonu Marjawickiego O. B-pa Jana Michała Kowalskiego", by na 15. stycznia 1923 r. zwołał generalną kapitułę i zagrozili mu ujawnieniem bezeceństw. Tak oto z oburzeniem piszą: „Protestujemy przeciwko Twojej świętokradzkiej sprawie, żeś splamił Dziewiczy Kościół marjawicki i wepchnął takowy w przepaść, gdyż ta sprawa Ojca pogrzebie marjawityzm w Polsce".

Zarzuty te przedostały się na łamy nawet prasy świeckiej, więc oskarżonym nie wypadało już milczeć. To też wydali trzej biskupi marjawiccy list 25 stycznia 1923 r., piętnując skarżących „jako wyrodnych synów swoich i zdrajców Sprawy Bożej" i zarzucając im złamanie ślubów zakonnych, „złość i obłudę" „w szkalowaniu" „Świętego i Nieskalanego dotąd Zgromadzenia". „Przed kratki sądowe ani przed forum naszej prasy tych zdrajców i oszczerców pociągać nie będziemy, smutnem doświadczeniem przekonani, że ta droga nie prowadzi do oczyszczenia nas z hańbiących zarzutów, jak nie doprowadziła naonczas, kiedyśmy w obronie sławy naszej Najdroższej Mateczki wystąpili".

List jednak u bezstronnego a krytycznego historyka nie może budzić zaufania. Pomijając inne rzeczy, rzuca się wprost w oczy oświadczenie, że oszczerców sądownie się ścigać nie będzie. Gdyby chodziło o jednostkę, możnaby taki akt zaparcia się siebie zrozumieć, ale gdy chodzi o całe zgromadzenie, do tego zgromadzenia upadające i jęczące pod zarzutami rusofilstwa, a później germanofilstwa, to chyba sądowa rozprawa, oczyszczająca choć w części z tak okropnych zarzutów, wydałaby się wprost konieczną. Stąd nie będą się chyba mogli żalić marjawici, że myślący ludzie nie mogą mieć zaufania do ich zakonnego ducha.

To też dokonała się schizma. Wprawdzie ks. ks. Żmudzki i Bołłoczan pogodzili się już z marjawitami, za to ks. Ryttel z towarzyszami wnieśli do Ministerjum W. i O. P. oświadczenie, że zrywają z b. Kowalskim i zakładają „Polsko-Katolicki Kościół". Jaki to miał być twór Wiemy z odezwy ks. Ryttla, iż przy zakładaniu stała im przed oczyma jakaś mrzonka króla Augusta o „niezależnym kościele Polsko-Katolickim, któryby państwo polskie wzmacniał duchem wiary i cnoty, tych zasadniczych fundamentów, na których się może wychować i rozwijać silny duchem, sztuką i zamożnością naród polski".

Wiemy także z osobistych informacyj, zasięgniętych w Warszawie, że przedstawiciele tego nowego kościoła byli u superintendenta Bursche'go. Wnet jednak, bo wiosną 1923 nawrócił się z marjawityzmu ks. Ludwik Ryttel i przyjął posadę wikarego w Puszczy Marjańskiej. Tak upadła idea nowego kościoła.

Pewnie że sekta marjawitów tylokrotnie ośmieszana, a przytem strojąca się w szaty jakiejś ascezy nie ma widoków powodzenia.

Jeszcze przed odszczepieństwem ks. Ryttla i towarzyszy liczyła 120 parafij i 200,000 wiernych. W płockiem jednak seminarjum kształci się rocznie zaledwie 5—8 księży. Zakonnic jest około 500, a po śmierci Kozłowskiej (1922 r.) kieruje niemi Izabela Wiłucka. Marjawici składają się przeważnie z robotników, lecz mają i trochę inteligencji.

Straszniejszym jeszcze ciosem dla marjawityzmu było nawrócenie się Francuza ks. Jerzego Verdin. Razem z nim nawrócili się klerycy Gajewski, Leski i Banasiak (18 kwietnia 1923 r.). Ks. Verdin'a zwierzchnicy przeznaczyli na biskupa we Francji. Młodziutki ten kapłan przedstawił potem w broszurze „Z za kulis herezji marjawickiej" opłakany stan tej sekty robakami zepsucia stoczonej, próchnem głupoty osutej, w przedśmiertnych skurczach już drgającej. Ostatecznie ośmieszył ją sam „papież słowiański", arc. Kowalski, wydając swoje dzieło „Główne podstawy marjawityzmu" (1923 r.) i stawiając tu płocką awanturnicę wyżej od Matki Boskiej.

Dalszym skutkiem to nawrócenie się dwóch parafij marjawickich na łono Kościoła katolickiego. Stało się to 27 lutego 1924 r. w Okrzei na Podlasiu, gdzie złożył wyznanie wiary ks. J. Modrzejewski, dotychczasowy kierownik dwóch gmin marjawickich w Goździe i Grabowie.

Uświetniono piękną uroczystością ten powrót Marnotrawnego syna. Po rekolekcjach, odprawionych przez znanego i cenionego w Warszawie kapucyna o. Wiatora w okrzejskim kościołku przybył na miejsce ks. biskup dr. Stanisław Sokołowski z Siedlec i tu przed wielkim ołtarzem przyjął do grona kapłanów diecezjalnych marjawickiego księdza. Pojednany już z Kościołem pasterz prosił potem ks. Biskupa, by zechciał przyjąć i zbłąkane owieczki do swej trzódki. Więc ks. Biskup z radosną ochoczością udzielił całej gromadzie 850 osób, stojących na cmentarzu pod krzyżem, absolucji od cenzur kościelnych i w uroczystej procesji wprowadził wszystkich do świątyni, by tu w Ofierze Przenajświętszej złożyć Wszechmogącemu Pasterzowi dzięki za cud miłosierdzia okazanego nad ludem.

Dalsze odstępstwa przygotowują się ciągle.

M. BOGUSŁAWSKA.

29)

Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

Od dwóch tygodni już cesarz Napoleon bawił w Wilnie, przyjęty entuzjastycznie, jak bóg podejmowany, chmurny był jednak, niezadowolony ze wszystkich i ze wszystkiego. Co go obchodziło dogadzanie jego osobie, gdy ambicja jego była w okrutny sposób sponiewierana. Pierwszy raz „bóg wojny" miał wątpliwości co do zwycięstwa, pierwszy raz za wszelką cenę chciał uniknąć wojny...

....Jednak nie za cenę honoru, a warunki cara wydawały mu się wprost bezczelnemi. Wiedział, że położenie jest ciężkie, nie wątpił, że połowa tej wspaniałej armji nie wróci do swych ognisk, a jednak ustąpić nie mógł, wierzył, że przecie wyjdzie z honorem. A i tak ciężko było mu pogodzić się z myślą, że wielki tryumf nie będzie jego udziałem! Więc chmurny był wielki cesarz, szorstki i surowy.

Ten niehumor udzielał się wojskom; jeśli on — ten niezwyciężony, ten sprawca zwycięstw wprost niesłychanych ma twarz troskami brzemienną, jak nie mają z przerażeniem patrzeć w przyszłość jego podwładni?

Z wojsk polskich, 8-my pułk ułanów, który poprzedził był go w grodzie Giedymina, odprawiony został po kilku dniach pod Kowno dla połączenia się z resztą pułku Korpusu V-go. Pozostał tylko przy nim w konnej gwardji marszałka Bessier'a pułk szwoleżerów generała Wincentego Krasińskiego.

Zastęp ten strojny, świetny, postawny, podbił z punktu serca wszystkich wilnian; podbił przedewszystkiem dlatego, że był jedynym polskim w świcie cesarskiej, że rekrutował się w znacznej części z legjonistów, których sława „borem lasem" przedostała się za Niemen i że „byli to chłopcy jak malowanie."

Stach Nęcki należał do nich. Miał więcej racji niż w Toruniu być tu zadowolonym, szczęśliwym. Podczas, gdy w grodzie Kopernika czuł się zupełnie obcym, w Wilnie z punktu odnalazł, a raczej został odnaleziony, przez kilka rodzin rzekomo pokrewnych: Oskierków, Ostromęckich i Grażewiczów, którzy formalnie wydzierali go sobie, a staruszek p. Witold Oskierko wobec kłótni pani Filomeny Ostromęckiej z p. Martą Grażewiczową, które zaczęły już rzucać w siebie.... na początek wachlarzami, rozstrzygnął sprawę, jak Salomon: — „Nęcki co 24 godziny w innym domu będzie gościł". I oto od 16 dni Stach koczuje codzień pod innym dachem, coraz więcej ugaszczany, coraz lepiej obdarzany, tak, że doszedł do wniosku, że nie wypada mu pochwalić jakikolwiek przedmiot: czy to tabakierkę, czy spinkę, czy lulkę. Co wieczór to wyliberjowany lokaj, to pachołek w niepalonych butach, stawał i zabierał skromne tłomoczki porucznika. A dopieroż „hołubiono" go w tych gościnnych domach, dopieroż dogadzano i psuto!...

A jednak smutny był Stanisław. Dziś smutniejszy niż dni poprzednich.

W południe gdy wrócił ze służby, wybiegła naprzeciw niego śliczna Zula Oskierkówna.

— Kuzynie umyślny posłaniec czeka z listem i posyłka, ale chyba ma ją w gospodzie, wcale jej nie widzę.

Stach się rozpromienił.

— Posłaniec!... Pewnie matczysko poczciwe....

Przyspieszył kroku i wpadł do swego pokoju.

— Niema go tu! zawołał rozczarowany.

— Oj, jakieś, kuzynie, w gorącej wodzie kąpany! Zaraz przyprowadzę go z czeladnej.

Odbiegła a Stach począł gorączkowo okurzać odzież i porządkować włosy, jakby list, którego oczekiwał, miał oczy i mógł skrytykować jego wygląd zewnętrzny, o który matka tak dbała.

Zadowolony przejrzał się w wielkiem lustrze, pełnem plam od wilgoci, gdy drzwi się otworzyły i Zula wpuściła chuderlawego chłopaka, który pokłonił mu się czapką do ziemi, po czem wyprostował i począł recytować jak wyuczoną lekcję:

— Wielmożna kłania się pięknie, zdrowia i pomyślności wszelkiej życzy i ten oto list i paczusię przysyła.

Stanisław porwał pismo opatrzone czterema herbowemi pieczęciami i pachnący piżmem. Na kopercie adres brzmiał: „A monsieur lieutenant *) Stanislas de Nęcki, a l'armee de sa Majeste l'Empereur de France"... — Skąd matce przyszło po francusku... mruknął Stanisław. Przy otwieraniu listu, rzucił okiem na pieczęcie... nie był to herb Zaleskich — Starza. Serce ścisnęło mu się złem przeczuciem. Rozciął kopertę i wyjął arkusik zapisany drobnem, prześlicznem pismem kobiecem z podpisem — Regina Heloiza.

— Czego stoisz tu i oczy wybałuszasz! huknął na posłańca.

Chłopak, który nie patrzał wcale na Nęckiego, zajęty wypruwaniem zaszytego w kabat poniżej pasa maleńkiego zawiniątka, drgnął, potem podniósł na niego życzliwe, błękitne oczy, uśmiechnął i rzekł bez zakłopotania.

— Kiej się jucha zaplątała.

A zawiniątko, jakby czekało tylko na tę lekceważącą nazwę, wyłuskało się w tej chwili z kieszonki i upadło mu do nóg. Podniósł i podał Stachowi; bez najmniejszego zapału odebrał je młodzieniec, rozciął jedwabny błękitny sznurek z pieczęcią, odwinął biały jedwab i spostrzegł miniaturę owalną w złotej wązkiej ramce. Z miniatury spoglądała twarz prześliczna, o namiętnie zakrojonych ustach i podłużnych oczach o dziwnem sfinksowem spojrzeniu. Stachowi serce załomotało w piersiach.

— Jeszcześ tu! zwrócił się, ale już bez złości, do pachołka. Aha, chcesz....

— Wielmożna kazowała odpis przywieźć.

— Odpis... odpis... no tak... odpis będzie... Masz tu... za fatygę... A odpis... przecie zaraz nie wracasz?

— Gdzie bym zaś mógł, ledwo kulasami ruch™am.

— Tak, to dobrze, to bardzo dobrze, idź do czeladnej, tam się tobą zajmą, a jutro rano zgłoś się po odpis, a jeszcze dołożę ci na drogę.

Regina w długim, francuskim liście zawiadamiała, że zerwała z narzeczonym, bo przymusu sercu zadawać dłużej nie może, ale w końcu listu wygadała się nieznacznie, że ojciec zrobił scenę imci p. Wesslowi, nie mogąc ścierpieć, że do wojska zaciągnąć się nie chce, a i mieszka na potrzeby skarbu zaciska. Dalej po wielokrotnych i bardzo poetycznych zapewnieniach miłości prosiła, aby nie kwapił się z oświadczynami ojcu, który także z armją Napoleona pociągnął, bo jego teraz nic prócz wojny nie obchodzi. Dużo pisała o swej miniaturze, którą właśnie Wessel kazał był francuzowi, znakomitemu miniaturzyście, namalować i zaznaczała, jak wielki zaszczyt spotyka go, że skarb ten odzyskuje. Wreszcie prosiła, aby często pisywał do niej, do Warszawy, gdzie powrotu jego, okrytego sławą i orderami i choć o jeden stopień w randze posuniętego, oczekiwać będzie w Warszawie, gdzie z babką Różycką osiadły dla bezpieczeństwa.

I oto siedział Stach nad tym pierwszym listem do kobiety i pot kroplisty ocierał z czoła.

*) porucznik.

STACHURSKA IRENA.

Kocham Cię Pomorze!

Za szare niebo, za faliste morze,
Za pola zbożne i Wisły jasną wstęgę
Kocham Cię, Pomorze!
Za kwiaty twych łąk, za jasne zorze
Skowronków pieśń i lip cudowną woń
Za lasów twych cień.
Kocham Cię, Pomorze!
Za piaszczystą głębę, którą lud twój orze
Za ciszę swych siół i jezior toń,
Za ruin pleśń
Kocham Cię, Pomorze!
Za lud twój zbożny, co przed Bogiem się korze
Za dziatek twych pogodną skroń,
Za pobożnej pieśni dźwięk
Kocham Cię, Pomorze!
Za polski duch, co wrogów zmoże,
Za proste słowo i twardą dłoń,
Za uczuć szczerość twą
Kocham Cię, Pomorze!
Choć jestem przybyszem, lecz być nie może,
Byś tułaczowi cofnęło dłoń,
Nie dało mu ostatni schron
Kocham Cię, Pomorze!
Nie wiele pragnę, o dobry Boże!
Za pracę mą i biedny grosz,
Mogilnej ziemi kęs.
Kocham Cię, Pomorze!

Za żelazną Bramą.

— Ale ta Marcinowa ma teraz jęzor. Ani jej zaczepić nie można, tak cic zołwieka zaraz objedzie, że ino umykaj.

— Wielga sztuka, jak ona bez całą wiosnę chodziła do Sejmu na galerję przysłuchiwać się kłótniom poselskim.

U doktora.

— Panie doktorze, niech pan ratuje moją żonę.

— A co się stało?

— Dostała morskiej choroby.

— Co pan mówi?

— Tak... gwałtownie zachciało się jej jechać do Gdyni i w żaden sposób wyperswadować tego nie mogę.

* * *

— Co słychać, panno Kaziu? — Dawnośmy się nie widzieli.

— Bardzo ciężko chorowałam.

— Jakoś tego po oczach nie znać?

— Bo ja nie chorowałam na oczy tylko na ślepą kiszkę.

Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

Kobieta w dziejach Polski.

Zarobkowa praca kobiet zamężnych.

Na zjeździe Międzynarodowej Konferencji Chrześc. Zw. Zawodowych p. Marja Boers, Belgijka, wygłosiła odczyt o wpływie najemnej pracy mężatek na życie rodzinne. Na podstawie ścisłych statystyk rozmaitych krai referentka ustaliła procent mężatek wśród robotnic przemysłowych na 20 do 25%. W kraju naszym stosunek ten jest dużo gorszym bo aż dwa razy większy (45%) procent kobiet zamężnych pracuje zarobkowo, przypisać to trzeba smutnym stosunkom gospodarczo społecznym, w których niskie zarobki gospodarczo - społeczne, zmuszają kobietę do uzupełnienia dochodów rodziny, swoją pracą. Widzi się to szczególniej w rodzinach wyrobników, robotników niewykwalifikowanych. W krajach na wysokim poziomie kultury robotnik uważa za ujmę swego honoru zarobkowanie żony poza domem.

Francuska ankieta dowodzi, że wiele kobiet, zwłaszcza młodych, zabiera się do pracy poza domem, nie zdając sobie sprawy z materjalnej i moralnej wartości ich pracy wewnątrz rodziny; często też przez lekkomyślność, niedostateczne zamiłowanie obowiązków żony i matki, szukając odmiany w monotonji życia w 4 ścianach swego mieszkania. Jest to bardzo charakterystyczne; objaw ten jakże często spotyka się wśród naszych kobiet.

A jednak jakże opłakane skutki wywiera ta praca, zwłaszcza na dzieci pod względem fizycznym i moralnym!

P. Boers z nadzwyczajną ścisłością wykazała fatalne skutki tego objawiające się w dezorganizacji życia rodzinnego, w zaniedbaniu dzieci, a nadto w mniejszej odporności fizycznej niemowląt, których matki zmuszone były do zarobkowania przed ich przyjściem na świat.

Przeprowadzone przed 30. laty badania lekarskie, zarządzone przez Paryską Akademję Medyczną doprowadziły do wniosków następujących:

1. Kobiety, pracujące ciężko fizycznie, wydają dzieci mniejsze i słabsze, niż matki, pracujące lekko.

2. Bez względu na zawód matek, wypoczynek ich w tym okresie wpływa na wyrównanie wagi niemowląt, którym dają one życie.

3. Jeżeli przeto korzystne jest dla dziecka, gdy matka nie pracuje ciężko, to jeszcze korzystniejsze jest, by miała ona możność zaniechania pracy w okresie ciąży.

4. Stąd apel do społeczeństw o umożliwienie przyszłym matkom wypoczynku.

Myśl społeczna państw cywilizowanych, raz wszedłszy na tę drogę, dała z czasem nowe przepisy ubezpieczeń społecznych, stanowiących część ogólnego ubezpieczenia macierzyństwa.

W naszym kraju pozostaje jeszcze wiele do działania na tem polu.

A co ja temu jestem winien

Jędruś był bardzo szczęśliwym chłopcem; był synem rodziców zdrowych, bogatych, a przedewszystkiem bardzo go kochających.

Matka sama go każdego wieczoru kładła do łóżeczka, do którego przychodził ojciec, wesoły, szczęśliwy, pieścił go i dokazywał z nim, aż mama nieraz gderała, że „rozbudza dziecko". Rano sama go ubierała, pilnowała, żeby miał o swojej porze i dobre jedzenie i nigdy nie brakło jej czasu, by pobawić się z synusiem, opowiadać śliczne bajeczki, wziąść go na spacer, lub posiedzieć z nim w parku.

Jędruś najbardziej lubił, gdy rodzice wychodzili razem i zabierali go z sobą, nie dlatego, że najczęściej przechadzka kończyła się na cukierni, lub dalekim spacerze doróżką, lub autem, ale że dziecko wyczuwało tę atmosferę miłości i szczęścia, w jaką wprowadzało go towarzystwo rodziców; pławił się w ich szczęściu jak motyl w słońcu.

Ale szczęście bywa zmienne. Początkowo zmiana była bardzo nieznaczna; tyle tylko, że Jędruś chodził znacznie później spać, z czego on był rad nawet. Jakoś nie zajmowano się nim wieczorem i najczęściej mama, dość szorstko odsyłała go do sypialni, tłumacząc, że jest dość duży, aby się sam rozbierał. Nie gniewał się o to wcale; mógł przynajmniej czytać w łóżku książki, co mu się bardzo podobało.

Mniej podobało mu się, że musiał sam wstawać rano, a jeszcze mniej, że po kilku spóźnieniach mama zastąpiła się budzikiem, który drażnił go swem gwałtownem dzwonieniem.

Potrochu wszystko zaczęło się psuć, powoli, powoli, ale ciągle....

Mama straciła humor, skarżyła się na bóle głowy, spędzała długie godziny zagłębiona w fotelu, zapatrzona przed siebie, bezczynna, ona co tak lubiła być zajętą. Gdy Jędruś w takich chwilach zagadał do niej, zwracała na niego wzrok nieprzytomny i patrzała, jakby to był ktoś jej nieznany, a w spojrzeniu tem nie było cienia czułości.

— Mamusiu, czemu mi nie odpowiadasz?

— Co? czego chcesz?... Czegoś nie poszedł do szkoły?

— Ależ, mamusiu, już przed godziną wróciłem, przecie biła właśnie druga... jeść mi się chce.

— Tak, no to powiedz Józi, żeby dała obiad.

— Józia dopiero co przyszła i zabrała się do obiadu; gdzieś latała.

Godziny posiedzeń jadalnych stały się od jakiegoś czasu bardzo nieregularne; z powodu śniadania nie podanego o swojej porze Jędruś spóźniał się do szkoły i bywał karany; przetrzymawszy głód nie miewał apetytu na obiad, lub przejadał się na kolację. Dziecko mizerniało i smutniało, w duszy jakiś głos szeptał mu boleśnie: „Nikt nie zajmuje się Jędrusiem!"

A ojciec?...

I on przestał przychodzić do jego łóżka, nie proponował mu spacerów, nie interesował się lekcjami; w miarę, jak mama stawała się coraz bardziej roztargnioną, on pochmurniał, stawał

się stroskany, podpatrujący, podsłuchujący.... Tylko syna nie obserwował już nigdy.

— Tatusiu...

— Co?... Czego chcesz? co ty robisz? czemu nie jesteś w szkole?

— Przecież to niedziela, tatutsiu.

— A tak prawda, niedziela!... Tracę zupełnie głowę... Dla czego się nie bawisz? Niedziela jest od zabawy.

— Jak się będę bawił?... Sam!

— Nie umiesz sam się bawić, toś idjota, żeby chłopak w twoim wieku jeszcze potrzebował zabawienia! To cię oddam na stancję do obcych!

Jądruś westchnął.

— Do obcych!... Jakżeż coraz bardziej obco było mu w tym domu rodzicielskim!...

W kilka dni potem Jędruś usłyszał coś gorszego:

Mama siedziała w fotelu, z twarzą ukrytą w dłoniach, a tatuś szeptał jakimś przykrym świszczącym szeptem:

— Już mam dość tego!... Ja muszę wiedzieć kto to taki!... Muszę, rozumiesz?

— Szukaj- Czego ty chcesz odemnie! Czego czepiasz mnie się!

— Ty wiesz, czego ja chcę!

Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Mama zamknęła się w sypialni.

I coraz częściej słyszał Jędruś te pytania i te odpowiedzi i coraz częściej płakiwał.

— Czego ty beczysz, głupcze jeden!

— On staje się niemożliwy, wiecznie zadąsany, krzywy... Co się zrobiło z tego wesołego dziecka!

— W szkole też skarżą się na niego, opuszcza się w naukach.

— To twoja wina! Chodzisz i pęszysz czegoś po świecie, a dziecko zaniedbujesz!

— A ty go pilnujesz? A ty, czy masz dziecko w głowie?!!

— Matki przedewszystkiem obowiązkiem pilnować malca i domu!... Ale ty o wszystkiem zapominasz!... Kto dla kogoś!...

— Dla kogo?!...

Skrzyżowali spojrzenia piorunujące, pełne nienawiści.

— Jakoś nie dowiedziałeś się jeszcze!...

— W każdym razie wiem, że jest to łotr, podlec, szubrawiec...

— W każdym razie jestem nieszczęśliwa, nieszczęśliwa!

— A co ja jestem temu winien!

Kłótnia zaostrzała się, ale Jędruś już jej nie słuchał; z głową wtuloną w poduszkę, wstrząsany łkaniem, powtarzał:

— A co ja temu jestem winien!... Co ja temu winien jestem!...

Wyborną zaciereczkę do rosołu lub mleka przygotować możemy z białek, które tak często pozostają przy pieczeniu ciasta. Zagnieść je trzeba twardo z pszenną mąką, utartą następnie na tarce i wysuszoną na serwecie. Przechowywać je należy w szklanym słoju w suchem miejscu.

Kwiaty o twardej łodydze, jak róże jaśminy, krategusy utrzymają się dłużej świeżemi jeśli z gałązek odskrobie się lekko korę, tak wysoko, jak mają być zanurzone w wodzie. Kwiaty o miękkich łodygach, jak tulipany, margeryty, astry, piwonje, utrzymają o wiele dłużej swą świeżość o ile do wody dosypiemy szczypkę soli i zmieniać ją będziemy dwa razy dziennie.

JAN ROZUM

Tajemnicza spuścizna.

(Ciąg dalszy).

— Było to pewnego letniego wieczoru — zaczął starzec, patrząc na mnie, zmieszanego wzruszeniem, badawczo — siedziałem sobie we wgłębieniu bramy, w tem samem miejscu co i dziś, gdzie mię pan zastał. I nie wiem kiedy sen mi oczy skleił. Nie wiem, jak długo tak drzemałem, gdy wtem jakiś przeraźliwy huk mnie zbudził. Zerwałem się na nogi i nim zdołałem zebrać myśli, aby się zastanowić co było powodem tego huku, oślepiający blask rozdarł powietrze, któremu towarzyszył także sam huk, jak przed chwilą. — Na dworze była noc i szalała burza. Deszcz lał całemi strumieniami, pioruny biły, rozpraszając ciemnicę błyskawicami i napełniając ruiny potężnym grzmotem.

— A więc zaspałem do nocy i burza mię w ruinach zaskoczyła — pomyślałem. —

Nie było innej rady, jak przeczekać burzę. Powróciłem na dawne miejsce wewnęce bramy i zapaliwszy papierosa, pogrążyłem się w zadumie. —

Od czasu do czasu między mury wpadało oślepiające światło błyskawic, załamując się w otworach strzelnic i oświetlając podwórzec. Padający deszcz, pędzony wichurą burzy, uderzał o mury, napełniając jakimś dziwnem szmerem basztę, w której echo grało, jakby zaczarowaną tajemniczą melodję. Na chwilę, zdawało mi się, że słyszę jakieś szmery i głosy, dochodzące z podwórza, które zczasem stały się podobne do nawoływań, a potem do okrzyków. W tem, doleciał uszu moich głos trąbki. Ktoś grał nieznany dla mnie hejnał, czy pobudkę. Głos ten coraz się wzmacniał i zbliżał. Po chwili ujrzałem wychodzących z tamtej środkowej baszty — tu wskazał ręką — kilku trębaczy, za którymi kroczyli posuwistym krokiem jacyś nieznani rycerze. Żelazna zbroja, którą byli okryci od stóp do głów, mieniła się jakby złotem w blasku pochodni oświetlających podwórzec zamku i zdawała się być nową, jakby co dopiero na siebie ją wdziali. U boku, każdego z rycerzy, wisiały przypasane ciężkie miecze. Na głowach mieli hełmy z uniesionemi przyłbicami i pióropuszami. Twarze ich zarośnięte były długiemi siwemi brodami. We wzroku ich marsowym, widać było jakieś groźne i triumfujące błyski. Szli tak w nieskończenie długim szeregu: poważni i pełni majestatu. Wychodzili na podwórzec, dosiadali stojących tu koni i stawając grupami, zdawali się oczekiwać jeszcze na kogoś. Kiedy już cały podwórzec zapełniony był rycerstwem, zjawił się potężnej budowy rycerz, tak samo zakuty w zbroję, jak inni, a oprócz tego, okrywał go czerwony płaszcz zapięty na piersi złotą klamrą, wysadzaną drogiemi kamieniami, na której widniał herb. Prawdopodobnie był to wódz. Cisza grobowa zaległa podwórzec za ukazaniem się tego rycerza, a wtedy on odezwał się w te słowa: „Rycerze! — oto wybiła godzina pomsty za krzywdy nasze. W imię Boga i Marji i w imię wolności naszej pójdziemy w bój śmiertelny, aby rdzę mieczów naszych zmyć krwią wroga." — Na te słowa, jak grom okrzyk rozdarł powietrze i popłynęła w ciemną dal pieśń „Boga Rodzica" — wydobywana z tysiąca piersi rycerskich. Zagrały trąbki, zatrzepotały w powietrzu proporce i na dany znak wodza, cały ten zastęp rycerski ruszył z ko-

pyta, bramą przez czworoboczną basztę, w świat. Oniemiałem, widząc przed sobą oddział cwałujących w dal rycerzy i czułem w duszy pragnienie pójścia z nimi. Ostatni z przejeżdżających przez bramę rycerzy, zatrzymał swego konia przedemną i popatrzywszy na mnie, odpiął od boku swego szablicę, podając ją mnie; a kiedy się ociągałem, nie wiedząc co począć, we wzroku jego marsowym ujrzałem rozkaz, którym zmusił mię do wzięcia szablicy; a potem wspiął konia i puścił się galopem za innymi. Po zniknięciu rycerzy, z podziemi doleciał uszu moich szloch kobiecy, który zagłuszył dochodzący jeszcze z dali tętent kopyt końskich, pędzących w dal rycerzy. — Na chwilę zapanowała w baszcie ciemność i wyraźnie poczułem jakby dotknięcie czyjeś, po mej twarzy. Zerwałem się na nogi i oszołomiony tem, co widziałem, zacząłem się zastanawiać nad rzeczywistością.

Przytomność umysłu mówiła mi, że musiał to być sen. I rzeczywiście: — na dworze poczęło się rozwidniać. Wiatr chłodnego poranku hulał w pustej baszcie, napełniając ją żałosnym jękiem. Przespałem tu noc — pomyślałem. Zziębnięty i zesztywniały, już zabierałem się, by pójść do domu, gdy w kącie wnęki ujrzałem stojącą, przed chwilą wręczoną mi przez rycerza, szablicę. Przetarłem oczy sądząc, że jeszcze śnię, lecz gdy zjawa nie znikała, dotknąłem jej ręką. I, o dziwo, — ręka moja dotknęła rzeczywistej szablicy, którą oto do dziś tu przechowuję.

Po tych słowach starzec wyjął cegiełkę z muru baszty i wciągnął z otworu tę oto szablicę — przed którą w tej chwili stoimy i którą państwo oglądacie na własne oczy, objaśniał pan Zarucki, wskazując wiszącą na ścianie szablę — a zwracając się do mnie przemówił ze wzruszeniem:

— Jest to moja najdroższa pamiątka, czuję, że śmierć moja już blisko, a nie mając nikogo z bliskich, tobie, panie, jako żołnierzowi polskiemu chcę przekazać tę tajemniczą spuściznę. Przyjm ją odemnie — nalegał, widząc mię zakłopotanego — przyjm i przechowaj odpowiednio, aby ci mogła kiedyś służyć, jeśli zajdzie tego potrzeba."

Mówiąc te słowa, podniósł szablicę do ust i złożył na niej gorący pocałunek, a dwie perły łez gorących spadły z óczstarca na klingę szabli i płynęły się po niej, pozostawiając mokre ślady.

Ktoś ze słuchających, westchnął. Inni zaczęli się jakoś niespokojnie poruszać. Zdawało się, że przez staroświecki gabinet przebiegł duch starca, napełniając ją dziwną tajemnicą. Przez chwilę było słychać, jak serca obecnych biły gwałtownie, podniecane wyobraźnią.

Pan Zarucki odetchnąwszy opowiadał dalej:

— Jakby zasugestjonowany słowami starca machinalnie przyjąłem od niego szablę, nie zdając sobie z tego sprawy. I dopiero, po zejściu z baszty — kiedy u wejścia do bramy pożegnałem się z nim, obiecując, że przy okazji odwiedzę go jeszcze, znalazłszy się sam przedstawiłem sobie wszystko co zaszło, trzeźwo. Wtedy dopiero, zrozumiałem znaczenie i wartość tej szabli, jak również zdarzenia opowiedziane przez starca. —

Słońce już dawno zaszło i na dworze panował mrok, gdy wracałem z tej, zdawałoby się nieprawdopodobnej wycieczki, do domu.

W rok po owym wypadku, zwiedzałem znowu, w towarzystwie kolegów, ruiny. I spostrzegłem, że tu i owdzie stary i zmurszały mur był zastąpiony nowemi cegłami; lecz owego starca już tu nie było. Zapytany przezemnie, jeden z mieszkańców Czerska, wyjaśnił mi, że pewnego dnia w zeszłym roku, kiedy zwiedzała jakaś wycieczka zamek, znaleziono staruszka martwym, siedzącego we wgłębieniu bramy basztowej. —

— Szablę tę — mówił p. Zarucki po chwili miałem ze sobą, już jako polski oficer na wojnie polsko-bolszewickiej. I gdy pewnego razu, prowadząc szarżę na oddział kawalerji bolszewickiej, zostałem otoczony przez nieprzyjaciela, torowałem nią sobie drogę, kładąc trupem wrogów i prowadząc moich ułanów do zwycięstwa. Od tej pory, czczę ją jak relikwję i nie rozstaję się z nią nigdy....

Wśród obecnych dało się słyszeć głębokie westchnienie.

Nazajutrz, odbyła się wycieczka do ruin zamku Czerskiego, którą poprowadził pan Zarucki, pokazując nam na miejscu i objaśniając dokładniej pozostałe do dziś ślady, opowiedzianego przedtem zdarzenia.

MARJA RADZIEJEWSKA.

Do mego syna

Ja nie zapłaczę, gdy będąc ubogim
Zostaniesz zacnym, cnotliwym, szlachetnym...
Temwięcej, synu, będziesz matce drogim,
Że się rozminiesz z szczęścia szlakiem świetnym.

Szczęście ludzkości tak nikłe i marne,
Jak los rozsnuty w kącie pajęczyny:
— Silniej Cię tylko do serca przygarnę
I szepnę: — wytrwaj, mój skarbie jedyny!

Gdyby fortuny nić i powodzenia
Egoizm w duszy twej zaszczepić miała,
Serce znieczulić na ludzkie cierpienia,
Wtedybym — dziecię — nad tobą płakała!

Świat by cię może i cenił i chwalił
Za blask zewnętrzny — utartym zwyczajem —
We mnie głos smutku stale by się żalił
Nad duchem twoim — tem słońcem, tym rajem...

Tem słońcem zgasłem, tym rajem straconym
W nędznej pogoni za marą korzyści...
Serce me bólem by drgnęło szalonym,
Że się sen piękny o Tobie nie ziści.

Gdy ujrzę w tobie ideał swej duszy,
Człowieka czynu, cnót i poświęcenia,
Westchnieniem ulgi pierś się ma poruszy,
Bo najpiękniejsze odżyją marzenia:

Jak brat ludzkości — wybaczaj urazy,
Słabszych, cierpiących -- wspieraj dłonią krzepką
I bądź mi zawsze rycerzem bez skazy,
O jakim śniłam — nad twoją kolebką.

Wiadomości praktyczne.

Podeszwy stają się nieprzemakalnemi, jeśli zmyjemy je naprzód gorącą wodą, następnie natrzemy olejem rycynowym, tak aby skóra dobrze nim nasiąkła. Gdy wyschną powlec lekko woskiem, lub politurą. Trzeba nie zapomnieć o wysmarowaniu szwu, który łączy podeszwę z przyszwą, bo przez niego najbardziej wilgoć się przedostaje.

Mydło pozostające w kawałkach małych należy składać do pustego słoika. Gdy się szczelnie napełni, nalać ukropem i zostawić do wystygnięcia. Utworzy się w ten sposób jednolity, spory kawałek mydła.

Kolorowe perkale i batysty zachowają właściwą barwę, jeśli stosować będzie się następujące przepisy: prać należy w wodze miękiej, zimnej, mocno osolonej, z rozgotowanem mydłem; do płókania dosypać trochę ałunu. Dla podtrzymania barwy należy: kolor różowy namaczyć na kilka godzin w przegotowanej i przestudzonej serwatce. Kolor lila wymoczyć w mocnym ługu. Kolor żółty należy nacierać żółtkiem zamiast mydła. Do zielonego, czerwonego i niebieskiego koloru dodać kwasku cytrynowego do wody, w której się płócze.

Koronki białe żeby nie żółkły trzeba przekładać niebieską bibułką; złote i srebrne, oraz takąż lamę, zawijać w czarną bibułkę i zamykać szczelnie w pudełkach; w ten sposób uchroni się je od oksydowania (zczernienia).

Odpowiedzi Redakcji.

P. Borkowskiemu w Garczynie. Kompozycji muzycznych nie przyjmujemy, gdyż druk ich wymaga specjalnych czcionek, które ledwie kilka drukarni w naszym kraju posiada.

Adamowi Bitońskiemu w Mlewie. Zadanie geograficzne o tyle odpowiadałoby przepisom, gdyby pierwsze litery wyrazów tworzyły jakąś nazwę nie trudną do odgadnięcia. Podane w tej formie jest absolutnie nie do rozwiązania.

Tadeuszowi Breńskiemu w Toruniu. Zadań do których nie jest dołączone rozwiązanie nie przyjmujemy.

Z. S. Sprostowania co do owego Fryderyka nie umieścimy, bo skompromitowalibyśmy w ten sposób autora artykułu. Jak można bez żadnych wyjaśnień zrobić zestawienie św. Teresy ze starym Frycem. Dowód w tem najlepszy jak pospiesznem zredagowaną była korespondencja mimo swej rozwlekłości. Co do kwestji obszerniejszego referatu, to odpowiedź na to miał Pan w Nr. 32.

Chłopczykowi, który nadesłał wiersz zatytułowany „Sen". Po co właściwie traciłeś czas na przepisywanie tego wierszyka (prawdopodobnie z jakiego niby humorystycznego pisma)? Redakcja przyjmuje tylko wiersze własnego utworu, i to o ile są ładne i dobrze pomyślane, nie tak głupie i ordynarne jak ów „Sen".

P. Władysławowi Mówce w W. Bałówkach p. Lubawa. W logogryfie nadesłanym popełnia Pan jedną nieprawidłowość, mianowicie, źle Pan rozbija sylaby, nie rzadko, pozostawiając same samogłoski, robiąc trzy z jednej, jak np. w sylabie brandt, którą Pan rozbił następująco: br—a—ndt. Pomimo to, aby zachęcić Pana, gdyż dobór wyrazów jest zajmujący, po przeprowadzeniu odpowiednich poprawek, logogryf niebawem umieścimy.

P. Jol-eś. Wierszyk bardzo ładny, myśl głęboka, forma bez zarzutu, wydrukujemy w jednym z najbliższych numerów.

P. M. Miśniakowiczowi mam dobrą do zakomunikowania wiadomość: wiersze zostały zakwalifikowane do druku. Co się tyczy poprawek to zapewne — nie obejdzie się bez nich; proszę je wykorzystać.

Figiel kupiecki J. Rozuma, znalazł kilka sposobów rozwiązania, między innemi p. Jan Kince podał sześć formuł. Prawie wszyscy jednak rozwiązali zgodnie z formułą podaną przez autora: 1, 3, 6, 20 i 40.

Autorowi artykułu „Obywatel". Przykro mi bardzo, że przysłanego opracowania nie mogłam zakwalifikować do druku, gdyż nie brak w nim szlachetnych myśli. Temat jednak nie jest wyzyskany i raczej zatytułowany być powinien „Dzielnicowość". — Czytający dochodzi do wniosku, że pierwszym warunkiem, by zasłużyć na miano dobrego obywatela jest wyzbyć się — brzydkiego zaiste — uczucia niesprawiedliwej dzielnicowości. Tymczasem proszę mi wierzyć, żeby być dobrym obywatelem trzeba rozpocząć od przestrzegania podstawowej, katechizmowej moralności, od której ogół obywateli tak bardzo odstępuje.

Uwzględniając jednak, że piszący ma lat 16, można przepowiadać mu wybitną, zwłaszcza jeżeli będzie czytywał doskonałych autorów, psychologów społecznych. Przedewszystkiem polecam dzieło Stanisława Szczepanowskiego.

M. Konieckiemu w Toruniu. Krzyżówka zawiera dwa określenia zatrudne, mianowicie nr. 4 i 6, zmiana których spowoduje zmianę szeregu innych. Przy dalszych przesyłkach prosimy o staranniejszą formę opracowań; przedewszystkiem, żeby zadania pisane były atramentem nie ołówkiem. Redaktorka ma tylko jedną parę oczu i pragnie niemi długo jeszcze oglądać tego rodzaju artystyczne wykonanie zadań, jakie nam napływają od Szydłowskiej, Wardyńskiej, Grzeli, Kinca, Milewskiego, Mincego, Rozuma itd. Proszę przyjść kiedy do Redakcji obejrzeć albumy nasze w których kompletujemy te arcydzieła.

bolewska z Torunia i Zofja Taflińska z Otłoczyna; po 3: Józef Świgoń z W. Komorzy p. Tuchola i Jan Szablewski z Dąbrówki p. Tuchola; 4 Zbigniew Spanili z Tylic p. Lubawa; po 5: Jan Kince i Jan Rozum z Torunia; 6 Hilda Reszkówna z Torunia; 7 Zbigniew Sobolewski z Torunia; 10 Alojzy Kowalkowski z Kartuz.

Nagrodę 1-szą otrzymuje p. Alojzy Kowalkowski, nie z racji największej ilości pocztówek, ale że przedstawiają one prześliczne i mało znane zakątki Pomorza.

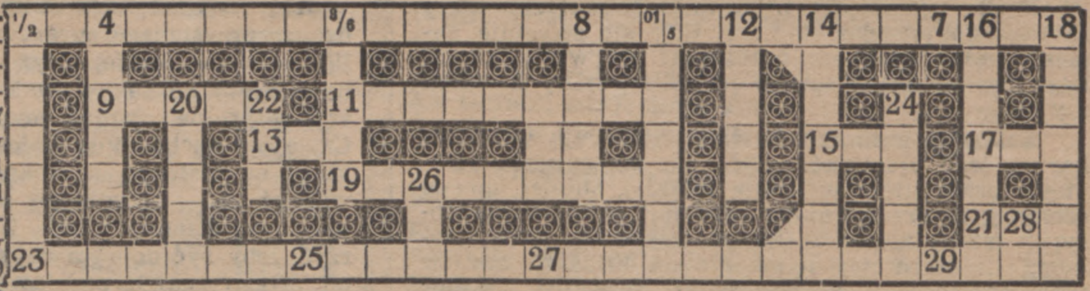
Resztę rozdzielono między: pp. Hildę Reszkównę, Jana Rozuma — za prześlicznie wybrane kopje arcydzieł największych naszych malarzy, Jana Szablewskiego i Zbigniewa Sobolewskiego za własnoręczne prace i p. Świgonia za ciekawe fotografję jeziora Głębokiego z pow. Kartuskiego.

Nasz konkurs pocztówkowy.

Z przyjemnością konstatujemy, że w ostatnich czasach wzmógł się ruch pocztówkowy. Nadesłano sporo pocztówek. Mianowicie: po 1 Wanda Sobolewska z Torunia i Zofja Taflińska z Otłoczyna; po 3: Józef Świgoń z W. Komorzy p. Tuchola i Jan Szablewski z Dąbrówki p. Tuchola; 4 Zbigniew Spanili z Tylic p. Lubawa; po 5: Jan Kince i Jan Rozum z Torunia; 6 Hilda Reszkówna z Torunia; 7 Zbigniew Sobolewski z Torunia; 10 10 Alojzy Kowalkowski z Kartuz.

Nagrodę 1-szą otrzymuje p. Alojzy Kowalkowski, nie z racji największej ilości pocztówek, ale że przedstawiają one prześliczne i mało znane zakątki Pomorza.

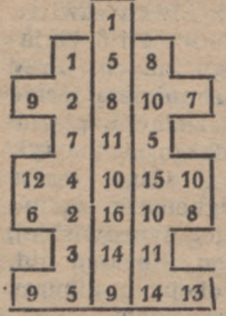
Resztę rozdzielono między: pp. Hildę Reszkównę, Jana Rozuma — za prześlicznie wybrane kopje arcydzieł największych naszych malarzy, Jana Szablewskiego i Zbigniewa Sobolewskiego za własnoręczne prace i p. Świgonia za ciekawe jeziora Głębokiego z pow. kartuskiego.



Znaczenie wyrazów pionowych: 1 kraina w Austrji 3 prowincja w Hiszpanji 5 przerwa w przedstawieniu teatralnem 7 błąd 9 żołnierz należący do inżynierji polnej 11 miasto w Bawarji nad brzegiem Dunaju 13 wykrzyknik 15 część twarzy 17 inaczej: niedobra 19 mieszkaniec jednego z krai środ. Europy (w 2 przyp. l. p.) 21 ludowy wyraz, wyrażający tyle co „tylko" 23 naczynie kościelne 25 ptak brodzący 27 kwiat pochodzący z Japonji 29 syn Redala.

Znaczenie wyrazów poziomych: 2 wyspa na morzu Śródziemnem 4 państwo w Europie 6 znajdziesz na każdej kopercie 8 jedność 10 owoce podzwrotnikowe 12 miasto na Pomorzu 14 opłacający gazete 16 inaczej spójnik 18 określenie człowieka, lubiącego przedewszystkiem pozostawać u siebie 20 imię męskie 22 poeta z połowy XVI w. 24 religja mahometańska 26 krewny 28 trywialnie wyrażone „masz".

Łamigłówka Olgierda Lindau.



Cyfry zamienić na litery, przez co utworzą się wyrazy, których litery w środkowym rzędzie, czytane pionowo dadzą imię i nazwisko ulubieńca wszystkich czytelników „Domu Rodzinnego".

Znaczenie wyrazów: 1 spółgłoska 2 imię męskie 3 ryba smoczkousta 4 inaczej zabawa 5 inaczej czasownik 6 bawół amerykański 7 in. kogut 8 zwierzę przedpotopowe.

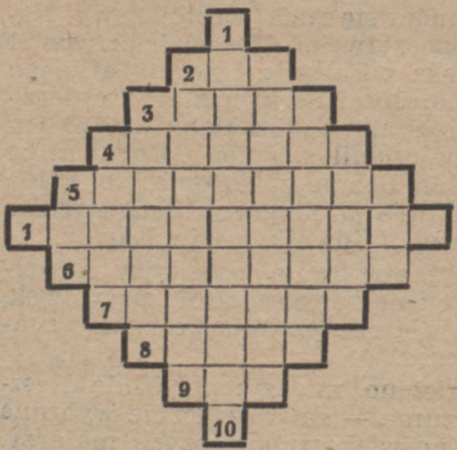
Logogryf Henryka Ostrowskiego.

Z podanych niżej sylab ułożyć 14 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół i ostatnie litery czytane z dołu ku górze dadzą nazwy dwóch najpoczytniejszych czasopism na Pomorzu.

Sylaby a, a, a, an, be, bów, ca, chil, chol, da, dę, dło, e, gos, ko, les, le, lo ma, nam, ni, o, o, po, pol, roz, rze, sko, to, to, top, us, war, war, zek, zwią.

Znaczenie wyrazów: 1 inaczej rolnicy, 2 imię męskie, 3) inaczej stowarzyszenie, 4 miasto w Palestynie znane z Ewangelji 5 sprzedaje kupiec 6 bóg staroż. Grecji 7 zaimek osobowy (3 przyp. l. mn.) 8) zbiór liter, 9 bywa na wiosnę, 10 część twarzy 11 drzewo liściaste (2 przyp. l. mn.) 12 miejsce urodzenia Jana Sobieskiego 13 lichy wichrzyciel 14 bohater grecki.

Figura magiczna ułożył **Bronisław Urbański** ucz. 1 kursu semin. naucz. w Toruniu.



Wpisać pod odpowiedniem numerami takie wyrazy, których środkowe litery pozwolą ułożyć od Nr. 1 tak w pionowym jak w poziomym kierunku nazwisko znakomitego wodza polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1 spółgłoska 2 zwierzę domowe 3 rzeka wpadająca do morza Czarnego 4 nazwisko jednego z marszałków Sejmu Czteroletniego 5 imię żeńskie 6 zwierzę z rzędu rękoskrzydłych 7 imię jednej z królowych polskich. 8 podpora przy chodzeniu 9 część twarzy 10 samogłoska

Zagadka przez **Marję Pęską.**

Jestto ryba pospolita
W jeziorach i rzekach połowiona
Chociaż niezbyt smakomita
Dość jednak poszukiwana.
Gdy ją wspak zaś przeczytamy
Leguminę smaczną mamy.

Rozwiązanie zadań z Nr. 29.

Krzyżówka Artura Wistera: 1 but 2 Juljusz Słowacki 3 barjera 4 dar 5 gil 6 era 1 osa 8 Litwini 9 lis 10 bicykle 11 Słowiańszczyzna 12 kły 13 ono 14 Bar 15 kos 16 ach 17 Ola 18 ona 19 eskadra 20 osa 21 oko.

Logogryf Aleksandry Ćwiejkowskiej: 1 rogatywka 2 organy 3 motyl 4 Urszulka Kochanowska 5 anioł 6 lawa 7 daniel 8 tonna 9 Roman 10 agawa 11 ule 12 gonitwa 13 u 14 tratwa 15 teleskop.

Szarada Marji Pęskiej: kuku, kury rydza = Kukurydza.

Logogryf Adama Bitońskiego. 1 czerwiec 2 Zacharjasiewicz 3 uchu 4 Władysław, Australja, Jenisiej = Czuwaj.

Nadesłali trafne rozwiązania.

Z Torunia: Bitoński Adam, Breński Tadeusz, Borzestowski Bronisław, Dąbrowska Jadwiga, Huppenthal Karol, Kince Jan, Kisielewska, Menzel Czesław, Parzyńska Kazimiera, Perlińska Kornelja, Reszkówna Hilda, Sobolewski Zbigniew, Szydłowska Marja, Sroczyński Józef, Skalska L., Sobolewska Wanda, Szubryczyński Józef, Urbański Bronisław, Wister Artur.

Z prowincji: Balawender Władysław z Mlewa (Skała p. Ojcowem) Kurowska Sosia z Gniewu Marchlikówna Regina z Zakrzewa p. Chełmno, Milewski Eugenjusz z Kowala, Ostrowski Henryk z Trąbina (p. Rypin), Zabrocki Józef z Czerska, Zwirecki Józef z Trąbcza.

Sprostowanie.

W korespondencji p. Sobolewskiego, zatytułowanej: „Wisłą ku morzu" zakradł się błąd zecerski, mianowicie zamiast ks. Krengel **powinno być** ks. Szprengel.

W sprawie nadsyłanych nam zadań łamigłówkowych oświadczamy, że na przyszłość, gdy takowe będą pisane ołówkiem, lub na obu stronach papieru, będziemy, nie zaznajamiając się z ich treścią, odsyłać je **do kosza.**

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartk od 9—11.